

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA XI NA KANONIZACJĘ ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

Czcigodni bracia, umiłowani synowie!

„Ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń”. Dzisiaj Chrystus Pan, przezwyciężywszy śmierć, otworzył nam wejście do wieczności; dziś Kościół wojujący uczestniczy obfitszą, niż kiedy indziej radością w weselu Kościoła triumfującego, bo trzech ze swych obywateli, którzy poszli w ślady Boskiego Odkupiciela, uznaje nieomylnym wyrokiem za świętych i obdarzonych wieczną szczęśliwością.

W świętych tych urzeczywistniło się zaprawdę to, na co wskazał w mowie swej świętej pamięci Nasz Poprzednik, Leon Wielki: „Dokąd wkroczyła chwała Głowy, tam wzywana jest i nadzieja Ciała”. Tam bowiem wszyscy zaproszeni i kierowani jesteśmy, dokąd nas Mistrz nasz Chrystus powołał słowem i przykładem swoim, to jest do ojczyzny niebieskiej, do której należy szczęśliwie dojść, postępując jakoby per aspera ad astra. A że trzeba w tej ziemskiej pielgrzymce zwalczyć i przezwyciężyć wszelkiego rodzaju trudności, jako że „królestwo niebieskie gwałt cierpi”, a nikt „nie bierze wieńca, aźby się przystojnie potykał”, oto przejasne przykłady tych, których dzisiaj wolno nam było ozdobić zaszczytem świętości, i nadzieję naszą wzmacniają i zachętą są dla nas oraz pomocą: „Pójdźcie, wstąpmy na górę Pańską”.

Dlatego też godzi się chociażby krótko tylko wspomnieć chwałę ich cnót, abyśmy zapłonęli chęcią naśladowania w miarę sił ich wspaniałych czynów. Do dążenia do chrześcijańskiej pokory, do pogardy rzeczy ziemskich, do dobrowolnego umartwienia ciała zachęca nas wszystkich Salwator ab Horta, który poddawszy wyższym władzom duszy wszelkie poruszenia zmysłów, a samą zaś duszę prawu bożemu, tak obyczajami swymi wyraził wzór Jezusa Chrystusa, że, pociągając za sobą niezliczone tłumy blaskiem swej świętości i cudami, doprowadził je wszelkimi sposobami do lepszego kierowania się w życiu zasadami zgodnymi z nauką Kościoła. Kto tylko bowiem i z jakiegokolwiek stanu do niego się zbliżył, gdy zobaczył bijący z jego twarzy blask niebiańskiego światła, gdy posłuchał jego płomiennych przemówień i gdy popatrzył na jego gorącą miłość Boga i bliźniego - porywany był niejako do wstępowania w jego święte ślady.

Ten zaś, którego słusznie „łowcą dusz” nazwano, Andrzej Bobola, kapłan Towarzystwa Jezusowego, uczy nas gorliwie pracować nad rozszerzeniem Królestwa Bożego, a jako nieugięty męczennik skłania do męstwa gnuśnych ludzi naszych czasów, do podejmowania wszelkich trudów dla Boga i Kościoła według zasady „magna facere et perpeti christianum est”. Pojmany w Janowie przez kozaków za to, że odrzucał błędy schizmatyków i

z wielkim pożytkiem głosił wiarę katolicką, sieczony batogami, na wzór Jezusa Chrystusa uwieńczony ostrą koroną, ciężko spoliczkowany, leżał poraniony szablą. Wkrótce wylupiono mu prawe oko, ściągnięto skórę z różnych części ciała i zaczęto okrutnie przypalać rany i rozcierać je szorstkimi wiechciami. Nie dosyć na tym; odcięto mu uszy, nos i wargi, wyciągnięto język z tyłu głowy, wreszcie wbito szydło w serce. O trzeciej po południu dzielny szermierz Chrystusa, przebity szablą, zdobył wieniec męczeństwa, dając podziwu godny widok męstwa.

Niemniejsze przykłady cnót daje nam Jan Leonardi, założyciel Zgromadzenia Księża od Matki Bożej. I właśnie, jeśli nie wszyscy możemy albo zobowiązani jesteśmy, ze względu na właściwe dla każdego warunki, naśladować aż do utraty życia duchową dzielność Andrzeja Boboli, to wszyscy jednak możemy starać się dorównać Janowi Leonardi w jego blasku czystości, w jego miłości modlitwy i świętej pokuty, w jego czynnym wysiłku apostołstwa. Jaśniejąc tymi cnotami nie tylko sam osiągnął najwyższego stopnia chrześcijańskiej doskonałości, lecz nawet i innych bądź błądzących przywiódł na prawą drogę, bądź w wątpliwościach pogrążonych wprowadził do bezpiecznego portu, bądź wreszcie w wielu - przede wszystkim ze stanu duchownego tak rozpałił pobożność i zapał boży, że pogardziwszy wszystkim pragnęli jedynie stać się zwiastunami Ewangelii i wszystkie ludy w cieniu śmierci będące orzeźwić światłem i łaską Jezusa Chrystusa.

Uważamy, że Opatrzność Boża w trzech tych świętych dała Nam znak szczególnej swej łaskawości; oni to bowiem - w tak trudnych i niespokojnych czasach dzisiejszych - zapowiadają Kościołowi nadzieję nowych lepszych czasów. Jeden z nich, ozdoba Polski, w której granicach zdobył sobie palmę męczeństwa, mamy ufność, wyprosi swymi prośbami jedność Wschodu z Zachodem; drugi zjedna Hiszpanii katolickiej - po przywróceniu pokoju i zgody - potężniejszy wzrost życia chrześcijańskiego; trzeci wreszcie będzie się wstawiał za rozwojem Misji, które sam tak gorąco polecał i popierał.

Niechże więc każdy z nich łaskawie spojrzy na swą ojczyznę i swą opieką sprawi, ażeby po wstrzymaniu powodzi błędów, które niszczą i podkopując najgłębsze fundamenty państwa, usiłują zepchnąć narody w dawne barbarzyństwo, poszczególne te narody również w naszych czasach były mocnymi twierdzami religii katolickiej. A podobnie niech spojrzą łaskawie na cały Kościół i wspólną modlitwą u Boga wyjednają, aby pod jego wodzą Kościół wyszedłszy zwycięsko z obecnych burz, nowe święcił triumfy i wszystkie ludy doprowadził szczęśliwie do jednej owczarni Jezusa Chrystusa. Amen.

[Rzym, 17 kwietnia 1938 roku]

Za: <http://www.bobolamarciszow.pl>